



Ilustracja: Natalia Kulka

Kilkanaście sekund

Z Konstantym Gebertem rozmawiają Joanna Tokarska-Bakir,
Elżbieta Janicka i Anna Zawadzka

Abstrakt: W latach 2012–2013 przez Polskę przetoczyła się dyskusja o uboju rytualnym. Jego przeciwnicy argumentowali, że taki sposób zabijania zwierząt, by mięso z ich ciał było kosherne i halal, przysparza zwierzętom dodatkowych cierpień, dlatego powinien być zakazany. Jednak postulat, by zakazać uboju rytualnego, nie jest w Polsce niczym nowym. Jego tradycja sięga okresu przedwojennego. W wywiadzie dla czasopisma „Studia Litteraria et Historica” Konstanty Gebert opowiada m.in. o historii polskiej debaty na temat uboju rytualnego, o antysemickich z niej użytkach i o nieantysemickich argumentach w niej podnoszonych, o związkach prawnych dotyczących uboju rytualnego w innych krajach, a także o zabijaniu zwierząt jako problemie moralnym w obrębie judaizmu. Zastanawia się także, czy współczesna debata o uboju rytualnym jest faktycznie w interesie zwierząt.

Wyrażenia kluczowe: ubój rytualny; prawa zwierząt; mięso; kosher; halal; antysemityzm

Warszawa, lato 2013 roku

Joanna Tokarska-Bakir: Poeta Tadeusz Różewicz napisał: „ucicie się mądrości ze starych gazet, nie z podręczników, ucicie się”. Wzięłam więc gazetę łódzką „Orędownik. Ilustrowany Dziennik Narodowy i Katolicki” z 12 kwietnia 1937 roku. Jest niemal w całości poświęcona Żydom. Nawet w ogłoszeniach drobnych są Żydzi. Na przykład: „kamienicę wyrwaną z żydowskich rąk sprzedam”. O uboju rytualnym można przeczytać w niej wiersz:

„Pomeranc o uboju rytualnym
– Ja sze pitam – proszę pana,
czy pan krewnym jest barana,
lub czy owca albo czele,
to są pana przyjaciele?
Pitam sze każdemu goju,
co pysk psuje na uboju
czy może u parlamentu,
robił wół z krową lamentu,
by uczynnik miarodajny,
znieść nasz ubój rytualny!
Pitam czy to takie pilne,
by jadł żydek części tylne,
lub gdy przystać nie chce na to
wysprzedawać je ze stratą?
Pitam komu też to wadzi,
jak Żyd nożem bidle zgładzi,
czy to kulturalnie całkiem,
pistoletem albo z pałkiem,
tak ogłuszyć bidle skrycie,
by straciło zaraz życie?
Pitam sze mój goju miły,
kto z Quo Vadis przeciął żyły,
czy się może śmierć nie wzrusza,
Eunice, Petroniusza?
Czy to może było drańskie
ten arbiter elgańcie?
Więc sze pitam teraz goju,
co masz krzyczeć na uboju,
co się mieszać do religii?
Ja poskarżę się do Ligi
na żydostwa czerpień ogrom,
to jest Gewalt,
to jest pogrom”

Wolański Zbigniew

W rubryce kryminalnej znajduje się podrubryka „judaica”, a w niej informacja, że rzecy żydowskie cały czas potajemnie praktykują ubój. Jak to było przed wojną z zakazem uboju rytualnego?

Konstanty Gebert: Była bardzo ostra kampania przeciwko ubojowi rytualnemu, argumentowana po części tak jak dzisiaj, czyli dobrem zwierząt. Ale mówiono też wprost, że to

świetne narzędzie dokuczenia Żydom i pozbycia się ich. Idea była taka, że jeśli Żydzi nie będą mogli zabijać zwierząt tak jak im się podoba, to przeniosą się gdzieś indziej. W 1936 roku wprowadzono ograniczenia, nie wprowadzono natomiast pełnego zakazu. Ten udało się przeforsować dopiero w 1939. Ustawa przewidywała, że pełny zakaz wejście w życie 1 stycznia 1942 roku. Wszedł szybciej dzięki Niemcom. Paweł Korzec, który analizował dyskusje parlamentarne o Żydach w Polsce międzywojennej, wyliczył, że 18% czasu pracy Sejmu w 1939 roku zeszło na debaty związane nie z obroną narodową, nie ze sprawami zagranicznymi, nie z bezpieczeństwem wewnętrznym, tylko z ubojem rytualnym (Korzec, 1980). Była to najważniejsza sprawa polskiego Sejmu w 1939 roku. Żadna inna nie zajęła tyle czasu.

Te dwa argumenty – że broni praw zwierząt i ogranicza prawa Żydów – są stałym elementem dyskusji na temat zakazu uboju w Europie. Przed pierwszą wojną w Szwajcarii *explicite* argumentowano, że jeśli się uboju zakáže, Żydzi będą mniej skorzy do przyjazdu, albo – daj Boże – wcale. Zresztą błędnie, bo Szwajcaria jest na tyle mała, że wystarczyło koszerne mięso importować z okolicznych państw. Podobnie argumentowano w Szwecji i w Norwegii, powołując się na celujące ustawodawstwo niemieckie, gdzie zakaz wprowadzono w połowie lat trzydziestych. Nie udało mi się ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach wprowadzono zakaz na Islandii. Zresztą tam je się głównie ryby. W Norwegii bardziej niż w Szwecji kładziono duży nacisk na dobro zwierząt, co zawsze mnie wzrusza, biorąc pod uwagę wiodącą rolę Norwegii w zabijaniu wielorybów. Jedyny przypadek, kiedy dobro zwierząt podawano na pierwszym miejscu, to Nowa Zelandia. W 2010 roku zakaz wędrował tam od parlamentu do Trybunału Konstytucyjnego i z powrotem. Z oburzeniem odrzucano argument, że chodzi o dokuczenie Żydom lub ograniczenie emigracji z krajów muzułmańskich. Ale biorąc pod uwagę, że w Nowej Zelandii dopuszczalne są nie tylko polowania, ale polowania z ogarami i nagonką, troska o dobro zwierząt wydaje mi się nieco wybiórcza. No i wreszcie Holandia, rok 2011, kiedy to izba niższa parlamentu miażdżąca większością przyjęła zakaz uboju. Tam nikt się nie bawił w prawa zwierząt. Otwarcie mówiono, że ograniczy to muzułmańską emigrację. Dopiero Senat odrzucił ustawę. Bardzo się boję, że polska ustawa posłuży jako pierwszy krok ku podejmowaniu ustawodawstwa, które ma utrudnić muzułmanom przybywanie do Europy.

JTB: W przedwojennej Polsce oprócz praw zwierząt pojawiał się także argument ekonomiczny.

KG: Mówiono wtedy: jak zakażemy uboju, to żydowscy rzeźnicy stracą pracę, a polscy rzeźnicy będą jej mieli więcej. Pierwsza część tego argumentu jest prawdziwa. Nie bardzo natomiast rozumiem drugą. Uważano być może, że jeśli zakáže się uboju rytualnego, to Żydzi będą jedli trefnie. Wydaje mi się to mało prawdopodobne. A jeśli już, to dlaczego mieliby kupować mięso u polskich rzeźników, a nie u żydowskich, nawet jeśli nie przestrzegają – bo ustawa zakazuje – przepisów koszeru? Hipoteza, że dokuczając Żydom, zarobimy na tym, opiera się na kruchej logice. Z tego, że Żydzi stracą – co jest w obrębie tej logiki wartością – nijak nie wynika, że nie-Żydzi zyskają.

Ale fałszywość i wewnętrzna sprzeczność między argumentami w żadnym stopniu nie utrudnia posługiwania się nimi. We współczesnej polskiej debacie z jednej strony twierdzi się, że ubój rytualny to ogromny biznes, a jest czymś niemoralnym, by zarabiać pieniądze na zwierzęcym cierpieniu. Zarazem twierdzi się, że zakaz uboju rytualnego nijak nie przyniesie szkody polskiej gospodarce. Nie rozumiem. Jeśli jest to ogromny biznes, wtedy jego zakaz musi przynieść szkody polskiej gospodarce. A jeśli nie przyniesie, to znaczy, że jest to drobny biznes, a więc nie ma większego znaczenia, czy zakażemy, czy nie.

Po trzecie wreszcie twierdzi się, że jest to ogromny biznes dla udzielających certyfikatów koszeru. Ani rabin Michael Schudrich, ani Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich takich pieniędzy nie pobierają, mimo że istnieje zwyczaj płacenia za tę usługę. Schudrich jest z przekonania wegetarianinem. Nie chciał brać pieniędzy za certyfikację zabijania zwierząt, skoro budzi to jego moralne wątpliwości, co rozumiem. Sam jestem wegetarianinem.

JTB: W przedwojennej debacie posłanka, która zgłosiła wniosek o zakaz uboju, zaprosiła jako eksperta księdza Stanisława Trzeciaka. Broszurę ks. Trzeciaka *Ubój rytualny w świetle Biblii i Talmudu* otwiera aktualna dedykacja: „Przyjaciołom zwierząt z gorącym wezwaniem do walki w ich obronie, autor” (Trzeciak, 1935). Trzeciak dowodzi, że ubój rytualny nie jest nakazem religijnym żydowskim.

KG: Istnieje długa chrześcijańska tradycja mówienia Żydom, co jest, a co nie jest ich nakazem religijnym. Ja tę tradycję szanuję, bo czasami ona intelektualnie stymuluje. Nie są to natomiast opinie wiążące. Chrześcijanie mają pełne prawo mówić, że ich zdaniem Żydzi coś powinni, a czegoś nie. Ale można by sobie wyobrazić, że z kolei Żydzi regulują chrześcijańskie praktyki religijne, zalecając, by ci myli ręce przed podawaniem opłatka albo że w ogóle nie powinni opłatka jeść. Jedno i drugie jest równie niemądre. Szczególnie niemądre w wykonaniu księdza Trzeciaka, który z powodów dla mnie niezrozumiałych po dziś dzień robi za katolicki autorytet w kwestii judaizmu. Ksiądz Trzeciak był szeroko czytany ignorantem, co jest zawsze niebezpiecznym zjawiskiem.

Elżbieta Janicka: Sprawa zakazu uboju rytualnego w II Rzeczypospolitej to kolejny przykład awansu wątku z obrzeży do centrum. Podobnie było z gettem ławkowym między pomysłem Młodzieży Wszechpolskiej z 1922 roku a odgórną realizacją w 1937. Pierwsza propozycja zakazu uboju rytualnego padła w roku 1923. Została wówczas zignorowana. Trzydzieści lat później rzecz stała się faktem. Prace w Sejmie potoczyły się błyskawicznie. Na próżno ksiądz Bronisław Żongołłowicz, wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dowodził, że zakaz będzie sprzeczny z konstytucją. Bezskutecznie argumentował, że – z 13 milionów złotych dochodu z uboju – gminy żydowskie przeznaczają 6 milionów na opiekę nad najuboższymi. Antysemityzm był silniejszy niż szacunek dla prawa i racjonalny rachunek ekonomiczny. Nie było ważne także to, że mięso z uboju rytualnego chętnie – bo po niższych cenach – kupowali chrześcijanie.

KG: Część dochodu brała się stąd, że tylna część zabitego zwierzęcia nie jest koszerna, więc sprzedawano ją (i nadal sprzedaje się) nie-Żydom. Ubój rytualny był i jest częścią normalnego obiegu rzeźniczego. Tymczasem, zwłaszcza w dyskusji internetowej, widać przekonanie, że to jakaś niezwykła forma uboju, nie tylko w praktyce, ale również metafizycznie, zatem jest czymś niebezpiecznym, gdy nie-Żyd spożywa mięso zwierzęcia zabitego koszernie. A nuż zarazi się żydostwem, bo przecież ubój rytualny jest szczególnie barbarzyńskim i okrutnym żydowskim rytuałem.

To szczególnie ciekawe nieporozumienie, wszak i w judaizmie, i w islamie sama kwestia uboju rytualnego bierze się stąd, że – inaczej niż w chrześcijaństwie – zabicie zwierzęcia w celu spożycia go stanowi problem moralny i wymaga wzięcia na siebie moralnej odpowiedzialności. Nie jest to ani naturalne, ani oczywiste. W przeciwieństwie do chrześcijaństwa, judaizm i islam rozważają, jak zabić zwierzę tak, by stosunkowo mało cierpiało i zarazem uniknąć spożywania krwi, ponieważ w tradycji żydowskiej i islamskiej krew jest siedliskiem ducha, a zwierzęta też go mają. Wszystko to wymaga pewnej procedury i praktyki, której chrześcijaństwo na swoich wyznawców nie nakłada.

JTB: W chrześcijaństwie zwierzęta nie mają ani duszy, ani ducha.

KG: Święty Franciszek pewnie by się z tym nie zgodził.

JTB: Święty Franciszek nie jest reprezentatywny. A kategoria ducha nie ma sankcji.

KG: Gdyby istniał jakiś żydowski papież, być może też uznałby, że mówienie o duchu zwierząt jest zbyt ryzykowne metafizycznie. Ale w judaizmie nie ma doktryny wyartykułowanej w punktach i do wierzenia podanej, toteż judaizm nigdy nie stanął wobec rygorów kodyfikacyjnych, przed jakimi stawało chrześcijaństwo. Faktycznie w chrześcijaństwie zabijanie zwierząt na pokarm nie jest problemem moralnym, dlatego nie wiąże się z żadnymi czynnościami rytualnymi. Żydzi i muzułmanie odczuwają tymczasem dyskomfort moralny na myśl o zabijaniu innej wrażliwej istoty, żeby ją zjeść. Stąd reakcje takie, jak Schudricha czy moja. Obaj nie jemy mięsa. Wegetarianizm w ogóle jest dość popularny wśród Żydów, m.in. właśnie ze względu na rangę, jaką przywiązuje się do kwestii pozbawiania życia innej czującej istoty.

JTB: W książce *Kafka a Kabala* Karla Ericha Grözingera jest taka przypowieść, w której na zabicie zwierzęcia patrzy się jak na wyzwolenie (Grözinger, 2006). Dla kogoś wychowanego w katolicyzmie, jak i dla aspiranta buddyjskiego to dziwna historia. Wywołuje ona poczucie obcości kulturowej. Mowa w niej o medytacjach podczas zarzynania i o wędrówce dusz. Na ile jest to historyczna, pobożna opowieść z marginesu, o której można wspomnieć dziś, kiedy jesteśmy bardziej świadomi cierpień zwierząt, a na ile jest to naprawdę żywa tradycja?

KG: Jest to żywa, stara tradycja. Zwłaszcza w kabale luriańskiej traktuje się ideę wędrówki dusz poważnie. Co prawda nie wierzy w nią większość Żydów, a są i tacy, którzy uważają ten pogląd za heretycki, ale w judaizmie trzeba się strasznie namęczyć, żeby być

heretykiem, bo ze względu na brak doktryny istnieje ogromna dowolność interpretacji. Jeżeli czyjaś wiara w wędrówkę dusz nie sprawia, że ten ktoś narusza *halachę*, żydowskie prawo, to niech wierzy. Nikomu nic do tego, co się dzieje w jego głowie. To jak w słynnym rozumowaniu Majmonidesa: czy Żyd ma obowiązek wierzyć w Boga? Nie ma, bo tylko obowiązki są sprawdzalne. Nie można sprawdzić, czy ktoś wierzy w Boga. Można tylko sprawdzić, czy ktoś mówi, że wierzy w Boga. Nie ma więc obowiązku wierzyć w Boga, jest natomiast obowiązek modlitwy trzy razy dziennie.

JTB: Czy to nie jest nieuczciwość? Bo do kogo on się modli, skoro nie wierzy?

KG: Jego trzeba zapytać.

JTB: Czy można czynić mu z tego zarzut?

KG: Pytanie, o co czynimy mu zarzut.

JTB: O idolatrię.

KG: Idolatria to coś odwrotnego: wiara w bzdury.

JTB: Taki ktoś modli się do pustki.

KG: Są i tacy kabaliści, którzy uczą, że Bóg jest pustką. Jeżeli ktoś zapytany odpowie, że nie wierzy w Boga, ale się modli, to kwestia jego sumienia. Pretensje można mieć za obrażanie tych, którzy wierzą. Jeżeli ktoś dla świętego spokoju udaje, że wierzy, chociaż nie wierzy, to nie należy mu do końca ufać. On sobie mówi, że nie wierzy, ale my wiemy lepiej. Bo jak on traktuje innych ludzi? Czy przyzwoicie? Jak wychował dzieci? Czy na porządnym ludzi, czy na oszustów? Czy czyni micwy, a zwłaszcza takie, o których nikt się nie może dowiedzieć?

JTB: Czyli kategoria czynienia czegoś na pokaz jest w judaizmie istotna?

KG: Opowiem anegdotę o modłach w Jom Kipur. Pod bimę podchodzi rabin i wali się w piersi: „Panie, jestem prochem, Panie, jestem niczym”. Wszyscy kiwają głowami z uznaniem, więc prezes gminy staje z drugiej strony bimy i wali się obiema pięściami w piersi: „Panie, jestem prochem, Panie, jestem niczym”. Pewien biedny rabin z końca myśli: to ja też. Podchodzi i trochę niepewnie: „Panie, jestem prochem, Panie, jestem niczym”. Na co jeden rabin trąca drugiego: „popatrz, kto sobie wyobraża, że jest niczym!”. Ostentacyjnej cnoty judaizm bardzo nie lubi. Wiarę sprawdza się w uczynkach. Deklaracje są zawsze wobec nich wtórne. Jeżeli ktoś żyje przyzwoicie i innych przyzwoicie traktuje, nie obraża ich ostentacyjnym wyszydzeniem ich rytuałów – jego deklaracje o braku wiary w Boga traktujemy z pewną wyrozumiałością. Zastąpił sobie na prawo do takiego mówienia. Trudno. Ludzi można rozliczać z uczynków. Z myśli rozlicza nas Bóg.

Anna Zawadzka: Wróćmy do wędrówki dusz. Co ta idea dokładnie oznacza?

KG: Że jest pewna skończona ilość dusz. Po śmierci one ponownie się wcielają.

JTB: Lepiej wcielić się w zwierzę czy w człowieka?

KG: Oczywiście w człowieka, ponieważ człowiek może bezpośrednio spełniać micwy, a zwierzę nie.

Idea wędrówki dusz znajduje swoje wątpliwe, ale jednak uzasadnienie w powszechnie przyjmowanych prawdach wiary. Jedna z nich głosi: wszyscy powinniśmy uważać, że sami staliśmy na Synaju, gdy Bóg nadawał nam *Torę*. Tak, jakby każdy z nas nosił w sobie duszę, która tam była, a wiemy, że na Synaju było nas sześćset tysięcy. Lewą ręką do prawego ucha, ale coś jest na rzeczy. Przede wszystkim jednak wędrówka dusz wpisuje się w – bardzo w judaizmie od starożytności popularną – neoplatońską wizję świata. Zgodnie z nią materia nieożywiona, rośliny, zwierzęta, ludzie – wszystkie te byty są zhierarchizowane w zależności od ich stopnia duchowości. Podobną tezę głosi kabała luriańska. Wędrówka dusz to proces oczyszczania. Jeżeli przyzwicie przeżyłeś życie, a byłeś nosiwodą, to w następnym wcieleniu będziesz uczonym. A jeśli żyłeś jak świnia, to będziesz świnią albo gorzej.

AZ: Czy kategoria przyzwoitego życia stosuje się także do zwierząt?

KG: Trzeba by zapytać kabalisty. Ja rozumiem to tak: życie zwierzęcia jest na tyle odstręczające, że w następnym wcieleniu może być już tylko lepiej.

AZ: Jest odstręczające, bo ludzie je takim czynią.

KG: Z wędrówki dusz wynika praktyczna reguła: im bardziej uduchowiony człowiek, tym bardziej może jeść mięso. Idea jest taka: żyjemy w świecie, który powstał po wielu nieudanych próbach. Polegały one na tym, że materia, w którą Bóg tchnął swoje iskry, by można było z niej coś formować, nie potrafiła ich utrzymać. Mamy więc iskry, które przebiły się przez materię na wylot. To czysta potencjalność, bez żadnej formy i kierunku. Nazywamy ją złem. Mamy iskry, które były za słabe, by w ogóle w materię się wplątać. Mamy w końcu iskry, które ugrzęzły w materii i z których Bóg próbował coś ukształtować. Empirycznym wskaźnikiem czyjegoś położenia w hierarchii bytów jest właśnie proporcja bożych iskier do łupin. W materii nieożywionej jest mało iskier, dużo łupin. W cadyku jest mało łupin, dużo iskier. Jeżeli więc jesz befsztyka, będąc cadykiem, to wyzwalasz boże iskry, które były w ciele zwierzęcia. Dzięki temu wznoszą się one na wyższy poziom. Jeśli jednak nie jesteś uduchowiony, grozi ci, że to ty zostaniesz ściągnięty na poziom befsztyka. Zatem im ktoś bardziej uduchowiony, tym bardziej powinien jeść mięso. Kłopot w tym, że z reguły właśnie ci bardziej uduchowieni nie chcą tego robić. Niektórzy kabaliści się złością, że może to i nieprzyjemne, ale trzeba brać na siebie takie brzemie. Dlatego cadyk powinien się „tarzać w rynsztoku” – czyli być obecnym w przyziemnych ludzkich sprawach – i dlatego powinien jeść mięso.

JTB: Skoro w judaizmie o wszystkim świadczą uczynki, a nie deklaracje, to jak to jest z deklaracją, że zabijanie zwierząt na pokarm stanowi problem moralny? W czym to się przejawia na poziomie uczynków?

KG: Nie jest rzeczą oczywistą, że możemy zabić drugą czującą istotę, by zaspokoić własny głód. Musimy to zrobić jedynie wtedy, gdy alternatywą jest śmierć głodowa, bo nie mamy prawa popełnić samobójstwa. Halacha akceptuje, że jesteśmy niedoskonalni, ale przynajmniej powinniśmy mieć świadomość, że zabicie zwierzęcia to problem moralny. Po drugie zaś powinniśmy oszczędzić zwierzęciu cierpienie. Dlatego dba się o warunki, w jakich zwierzę przebywa, zanim zostanie zabite. Żeby było zdatne do uboju, zwierzę nie może być ranne. Dlatego nie można go przed śmiercią ogłuszyć – bo ogłuszenie jest zranieniem. Trzeba dbać, by zwierzęciu nie stała się krzywda podczas transportu. Dodatkowo niektórzy szojcheci – rzeźnicy rytualni – medytują lub zmawiają modlitwy, gdy zabijają zwierzęta, nie jest to jednak obowiązkowe. Praktyka uboju rytualnego została wypracowana jakieś dwa tysiące lat temu i od tej pory właściwie nie uległa zmianie.

JTB: Na czym ona polega?

KG: Zwierzę musi mieć gardło podcięte jednym ciosem noża. Jeśli potrzebny jest choć jeden więcej cios – automatycznie staje się niekoszerne.

JTB: To się zdarza?

KG: Czasem. W niektórych koszernych ubojniach w Stanach Zjednoczonych jest zainstalowany monitoring, by szojcheci nie ulegali pokusie ukrycia tego faktu. Moim zdaniem dobrze by było, by każdy ubój zwierząt dokonywał się pod okiem kamery. Miłośnicy mięsa powinni sobie od czasu do czasu taki monitoring obejrzeć, żeby wiedzieć, w czym uczestniczą.

AZ: Jakie zwierzęta poddawane są procedurze uboju rytualnego?

KG: Głównie krowy i kury. Barany i jagnięta też, ale w Polsce rzadziej, bo to nie jest w Polsce popularne mięso.

AZ: Zwierzę jest związane?

KG: W ubojniach najczęściej stoi w klatce, która je unieruchamia. Jeśli chodzi o ubój gospodarczy – najczęściej leży ze związanymi nogami. Współcześnie Żydzi w Polsce korzystają tylko z ubojni. Nie robią tego na własną rękę. Teoretycznie każdy, kto dokonuje uboju gospodarczego, powinien przejść przeszkolenie i powiadomić o tym weterynarza. W praktyce wiemy, jak wyglądają świniobicia na wsiach. Muzułmanie dokonują uboju gospodarczego raz do roku, na Kurban Bajram, święto ofiarowania.

JTB: Co po ciosie? Zwierzę upada?

KG: Upada. Wykrwawia się. W zależności od tego, jak duże jest zwierzę, trwa to kilkanaście sekund, czasem do minuty lub dłużej. Dopuszczalne jest, by zwierzę natychmiast po tym ciosie ogłuszyć. A to oznacza, że zwierzę traci świadomość kilka do kilkunastu sekund później, niżby ją straciło, gdyby zostało ogłuszone przed zadaniem ciosu. Wszystko inne pozostaje takie samo jak przy uboju nierytualnym. Z tą różnicą, że przy uboju rytualnym zwierzę nie może być dręczone po drodze, intencjonalnie lub nie.

JTB: Na przykład jak?

KG: Zwierzęta są przewożone do rzeźni w strasznych warunkach. Kurom przybija się łapy do taśmy, na której stoją, do wagonów wpędza się tak wiele zwierząt, że tratują się nawzajem, łamią nogi itd. Myślenie jest proste: to i tak bez znaczenia, bo i tak one jadą na ubój. Nic takiego nie może mieć miejsca przy transporcie zwierząt na ubój rytualny.

AZ: Czy to znaczy, że zwierzęta wybierane są na ubój rytualny zaraz po urodzeniu?

KG: Nie po urodzeniu, ale przed transportem. A na ogół wybieramy je w takich zakładach rolnych, o których już wiemy, że zwierzęta są tam dobrze traktowane. Zdecydowanie takie preferujemy. Póki co, za dobre traktowanie zwierzęcia nie trzeba więcej płacić. Od momentu, w którym zwierzę jest zakontraktowane do uboju, rolnika obowiązuje umowa, zgodnie z którą zwierzę nie może zostać skrzywdzone. To nie podlega negocjacji, ponieważ wraz ze zranieniem zwierzę staje się automatycznie trefne, dopóki rana się nie zagoi.

AZ: Czyli różnica między ubojem rytualnym i nierytualnym na niekorzyść tego pierwszego polega na tym, że podczas uboju rytualnego zwierzę cierpi kilkanaście sekund dłużej, bo zostaje ogłuszone po, a nie przed ciosem podcinającym gardło?

KG: Nie bagatelizuję tego. Halacha jest konserwatywna: jeśli coś działa, to się tego nie rewiduje. Dlatego tej kwestii nie poświęca się wystarczająco dużo uwagi. Wychodzi się z założenia, że jeśli to było wystarczająco moralne dla Majmonidesa, to kimże jesteśmy my, by próbować rzecz ulepszać. Ja tej kwestii nie zbywam. Natomiast ci, którzy argumentują, że owych kilkanaście sekund jest fundamentalną kwestią moralną, biorą na siebie moralny obowiązek, żeby tym bardziej kategorycznie przeciwstawiać się wszelkim znaczącym cierpieniom zwierząt. W sytuacji, w której w Polsce dopuszczalne jest polowanie, ubój gospodarczy i sprzedaż żywych ryb, w sytuacji, w której zwierzęta hodowane w Polsce na ubój cierpią straszliwe traktowanie przez całe życie, niemoralnym jest dla mnie robienie kampanii wokół kilkunastu sekund.

JTB: Henryk Grynberg cytuje posta Emila Sommersteina, który 20 marca 1936 roku mówił w polskim Sejmie: „Nie jest to może przypadek, wysoka Izbo, iż wniosek ten pojawił się w chwili tak wielkiego nasilenia antysemityzmu w Polsce”. Czy moment, w którym wniosek ten znowu pojawia się w Polsce, jest związany z ponownym nasileniem? 21 marca 2012 roku, po masakrze w Tuluzie, pisałeś, że partia Marine Le Pen szczerze zachęca do zakazu uboju we Francji (Warszawski, 2012). Jakie jest tło tego sporu, poza hipokryzją?

KG: Jest różnica między tłem a przyczyną. Nie ma żadnej antysemitycznej przyczyny, dla której ta sprawa stanęła na wokandzie sejmowej. Wynikło to natomiast z upiornego bałaganu i niekompetencji. Zbiegły się w czasie dwa obiektywne procesy. Po pierwsze, Trybunał Konstytucyjny rozpatrzył pod koniec ubiegłego roku zażalenie na rozporządzenie ministra rolnictwa. Rozporządzenie to uchylało przepisy ustawy zabraniającej zabijania zwierząt bez ogłuszenia w odniesieniu do uboju rytualnego. Chodzi o ustawę o ochronie zwierząt z poprawkami z 2002 roku. Nikt nie zauważył, że *implicite* zakazuje ona uboju

rytualnego. Po dwóch latach minister rolnictwa poszedł po rozum do głowy i wydał rozporządzenie uchylające ją w odniesieniu do mięsa halał. A Trybunał Konstytucyjny stwierdził jedynie to, co pan minister powinien był wiedzieć wcześniej: że minister nie ma prawa uchylać ustaw. W związku z tym rozporządzenie nie obowiązuje.

JTB: Żydzi też się nie zorientowali, że ta ustawa zakazuje uboju?

KG: Nie. Po pierwsze dlatego, że ubój był na małą skalę. Po drugie dlatego, że w Polsce nie przestrzega się prawa i nie traktuje się go poważnie: to, że Sejm coś tam uchwalił, jeszcze nie znaczy, że w ubojniach ma się coś zmienić. Lekceważenie prawa, które było na poziomie ubojni, od momentu rozporządzenia ministra przeniosło się na poziom państwa. Trzeba było ośmiu lat, żeby Trybunał Konstytucyjny powiedział coś, co i minister, i premier powinni byli wiedzieć: że tylko Sejm może uchylać ustawy i poprawki do nich.

AZ: Kto to zgłosił do Trybunału?

KG: Organizacje ochrony praw zwierząt. I chwala im za to. Trybunał orzekł o rozporządzeniu w listopadzie 2012, jego orzeczenie nabrało mocy prawnej 1 stycznia 2013 roku. Po drugie, w tym samym dniu weszła dyrektywa Unii Europejskiej zawierająca podobne sformułowanie: że w ubojniach nie wolno zabijać kręgowców bez uprzedniego znieczulenia. Ale zawierająca dyspozycję, że w określonym terminie państwa członkowskie mogą zgłosić wyjątek dla uboju rytualnego. Polska z powodu jakiegoś niedopatrzenia nie zgłosiła – i minął termin. Od tej chwili zarówno w świetle prawa polskiego, jak i unijnego (które w Polsce ma pierwszeństwo) ubój rytualny jest rzeczywiście zakazany. Po pierwsze, godzi to w konstytucyjne prawa Żydów i muzułmanów. Po drugie, uszczupla dochody z polskiego eksportu. 96% tego eksportu to mięso halał, które trafia do krajów muzułmańskich. Pozostałe 4% jest koszerne i trafia głównie do Izraela.

W marcu 2013 roku rabin Schudrich nadzorował ubój jednej krowy w ubojni w Tykocinie. Zgodnie z przepisami uprzedził o tym inspekcję weterynaryjną. Uznał, że ustawa o stosunku państwa polskiego do gmin wyznaniowych żydowskich z 1997 roku zezwala na ubój, ponieważ stwierdza ona, że gminy m.in. troszczą się o ubój rytualny. Inspekcja Weterynaryjna uznała jednak inaczej i zawiadomiła policję, że mogło dojść do naruszenia ustawy o ochronie zwierząt, czyli popełnienia przestępstwa. Policja zawiadomiła Prokuraturę. Prokuratura rozważyła sprawę i doszła do wniosku, że rabin Schudrich ma rację. Jakieś stowarzyszenie chroniące praw zwierząt decyzję Prokuratury zaskarżyło. I znowu chwala mu za to, bo Prokuratura nie jest od interpretacji ustaw. Tym powinny zajmować się sądy z Trybunałem Konstytucyjnym na czele. Sąd podrapał się w głowę i uznał, że zachodzi sprzeczność między rozmaitymi aktami prawnymi, a dokładnie między ustawą o ochronie zwierząt z 2002 roku a gwarancjami wolności sumienia i wyznania, zawartymi w konstytucji z 1997 roku. Sprzeczność tę ma rozstrzygnąć Trybunał Konstytucyjny, ale jeszcze się nią nie zajął. Niemniej wokół sprawy zrobiło się głośno. Rząd uznał, że co prawda Prokuratura ma rację, ale jakąś poprawkę do ustawy o ochronie zwierząt, jasno stwierdzającą, że ubój rytualny jest legalny, trzeba będzie uchwalić. Poprawka przepadła

w lipcu. Mamy więc teraz jednoznacznie wyrażoną wolę prawodawcy, czyli Sejmu, że ubój w Polsce ma nie być. Jest dowodem piramidalnej niekompetencji ustawodawcy, że o opinię na temat skutków prawnych odrzucenia rządowej poprawki nikogo przed głosowaniem nie poproszono. Cały Sejm był zresztą przekonany, że to w prawa polskich Żydów nie godzi.

JTB: Azaliż był w tym antysemityzm, czy go nie było?

KG: Śledziłem dokładnie debatę sejmową. Nie znalazłem tam antysemityzmu, lecz strasznie dużo niekompetencji. Posłowie nawet nie mogli się dogadać, czy 1,8 miliarda złotych, które Polska do tej pory zarabiała na eksporcie żywności hałał, to dużo, czy mało. Ten sam Sejm dwa tygodnie później nowelizował budżet, próbując załatać szesnastomiliardową dziurę budżetową. Jeśli polski Sejm nie jest w stanie określić, czy 1,8 miliarda to dużo, czy mało, nie ma co się dziwić, że nie jest on w stanie się zastanowić, czy można, czy nie można godzić w konstytucyjne prawa polskich Żydów i muzułmanów.

EJ: W przedwojennej ustawie też nie było treści antysemickich. Nie było tam w ogóle słowa o Żydach. Podobnie jak w projekcie hitlerowskim z 1933 roku chodziło wyłącznie o prawa żywych stworzeń (zwierząt), czyli względy humanitarne. Żeby było śmieszniej, premier Marian Zyndram-Kościałkowski obawiał się, że zakaz uboju rytualnego w II Rzeczypospolitej może nasuwać skojarzenia z hitleryzmem i bolszewizmem, a także „zamknąć Polsce światowy kredyt”. Chcę jednak powiedzieć, że na sytuację komunikacyjną składa się nie tylko komunikat, lecz także kontekst odbiorczy. Komunikat mamy niemal identyczny z przedwojennym, a co z kontekstem? Antysemicki i ksenofobiczny kontekst nie został przecież przepracowany i rozbrojony przez posłów. Co z tego, że Sejm zachował pozory, skoro na mocy inercji społeczno-kulturowej hasło „ubój rytualny” występuje w Polsce w pakiecie ze starą, głęboko wyżłobioną koleiną myślową?

KG: Zupełnie inaczej niż w Sejmie rzecz się miała w debacie publicznej. Chodzi mi o list profesorów („91 polskich naukowców podpisało list do Premiera przeciwko ubojowi rytualnemu”, 2014), a także o publiczne wystąpienia prof. Andrzeja Elżanowskiego i prof. Wojciecha Pisuli, podczas których mówili nieprawdę. Prof. Pisula pokazał nawet na konferencji prasowej „empiryczne dowody”. Najpierw zapowiedział, że długo szukał takich, których nie da się podważyć. I znalazł. Film nakręcony na zlecenie producenta sprzętu do uboju rytualnego przedstawiający, jak krowie piłuje się gardło nożem. Komentarz brzmiał mniej więcej tak: mówi się nam, że jednym ciosem, a tymczasem sami państwo widzą! Tymczasem jeżeli wymagany jest więcej niż jeden cios, zwierzę jest trefne. Film nie przedstawiał więc żydowskiego uboju rytualnego. Ale skutecznie straszyl i zniesmaczał, co zapewniło prof. Pisuli odpowiedni efekt.

W debacie publicznej przestanie pierwsze brzmiało, że ubój rytualny jest szczególnie – i, co gorsza, być może nawet intencjonalnie – okrutny. Teza była taka, że mamy tu oto bliskowschodnich barbarzyńców, którzy w swoich strasznych rytuałach muszą okrutnie zabijać zwierzęta, bo wydaje im się, że to przynosi przyjemność ich bogu. U nas,

w cywilizowanej Europie, takie coś nie przejdzie. Nawet jeśli słowa „Żydzi” i „muzułmanie” nie padają na konferencji prasowej, profesorowie nie mogą nie wiedzieć, że oskarżanie jakichś grup o stosowanie szczególnie okrutnych obyczajów i o okłamywanie opinii publicznej buduje ich negatywny obraz. Jeśli jestem w grupie internautów, nie mam powodu, by wątpić w coś, co mówią specjaliści. A oni mówią, że Żydzi i muzułmanie kłamią podwójnie: gdy mówią, że ten ubój nie jest okrutny, i gdy mówią, że polskie prawo im na niego nie zezwala. Tymczasem w obu wypadkach kłamią profesorowie.

JTB: Prof. Elżanowski gościł u Grzegorza Miecugowa w nocnym programie „Inny punkt widzenia”. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Profesor biologii mówił ze swadą o głębokiej starożytności, o Egipcie, o tym, że ludzie zawsze składali ofiary ze zwierząt, a czasem nawet z ludzi. Zrekonstruował wszystkie fantazmaty: barbarzyństwa, płynącej krwi, cywilizowanego świata, który musi się chronić przed zwyczajami dzikich. Dyskursy uboju rytualnego i mordu rytualnego zawsze ze sobą sąsiadują.

KG: Przesłanie, że ubój rytualny jest intencjonalnie okrutny sprawia, że jest dodatkowy powód, aby go zakazać. Chwył retoryczny polega na tym, że każdy argument podany przez Żydów lub muzułmanów, by przesłanie to obalić, staje się jedynie dowodem, że jest ono prawdziwe. To, że Schudrich mówi, że nie bierze pieniędzy za certyfikaty, jest dowodem na to, że je bierze. Ambasador Stanów Zjednoczonych Twitterem wysyłał informację do postów polskich, że wbrew temu, co mówią oni z trybuny sejmowej, ubój nie jest w USA zakazany. Nie przeszkodziło to postom dalej twierdzić, że jest wręcz przeciwnie.

EJ: Tak, w debacie sejmowej nie było antysemityzmu.

KG: Tutaj dotykamy głębokiego przekonania, że jakiegokolwiek zaprzeczenia obrońców prawa do uboju są z samej swej natury dowodami na to, że ten zakaz jest konieczny. Kłamią oni, bowiem ich świątynia jest świątynią szatana. W tym sensie profesorowie, którzy wspierali działania organizacji dążących do zakazu uboju, odwoływali się do antysemitycznej retoryki. Nawet jeśli o tym nie wiedzieli, to wiedzieć powinni. Trochę naiwnie i głupio, ale oczekuję od profesorów wykształcenia. Z całą pewnością retoryka antysemitcka przewalała się obfitym strumieniem w debacie publicznej. Bo z antysemityzmu biorą się przekonania, że ubój rytualny jest żydowskim rytuałem celowo okrutnym, że Żydzi potrzebują do swoich religijnych celów dręczyć zwierzęta i że nie można się temu dziwić, skoro dręczą nawet ludzi. Ani profesorowie, ani posłowie nie mieli prawa nie przewidzieć, że swoim dyskursem legitymizują te argumenty. Cała dyskusja spowodowała, że aktualnie 65% Polaków jest kategorycznie przeciwnych, by ubój był dozwolony.

PO [Platforma Obywatelska – red.] było zaskoczone wynikiem głosowania nad poprawką. Myśleli, że z ich szeregów około dwudziestu postów zagłosuje przeciw, tymczasem tyłu zagłosowało za. A posłowie PO głosujący przeciw chcieli pokazać rządowi, jak bardzo czują się lekceważeni – więc zagłosowali przeciw w tej jakoby mało ważnej sprawie. Poza tym za dwa lata są wybory, posłowie boją się o reelekcję. Rząd wystąpił o ekspertyzę skutków odrzucenia poprawki po, a nie przed głosowaniem, co dla zagranicznych

dziennikarzy brzmi jak *Polish joke*. Jest mi dużo trudniej przekonać obserwatorów zagranicznych, że posłowie to idioci, niż że posłowie to antysemita. Polska poniosła straty ekonomiczne, rząd się skompromitował, to gdzie są korzyści? Dobro zwierząt? W Izraelu jest zakaz polowań, nie ma uboju gospodarczego i nie wolno sprzedawać żywych ryb. Dopóki państwa, które zakazują uboju, nie uporają się z tymi kwestiami, twierdzenie, że najważniejszą kwestią moralną związaną z traktowaniem zwierząt jest cierpienie dłuższe o kilkanaście sekund, to więcej niż hipokryzja. Jedynym racjonalnym wyjaśnieniem tego pasztetu wydaje się antysemityzm.

JTB: Na czym stanęło w kwestii budżetu uszczuplonego o dochody z eksportu mięsa halal i koszerne?

KG: Zakaz uboju obowiązuje od 1 stycznia 2013 roku. Za pierwsze półrocze obroty z polskiego przemysłu mięsnego nie spadły w sposób znaczący. Załogi zostały wysłane na przymusowe, bezterminowe, bezpłatne urlopy, w związku z czym nie wzrosło bezrobocie, czym straszono. Przedsiębiorcy byli przekonani, że posłowie policzą i przepchną poprawkę, która pozwoli im dalej prowadzić ubojnię. Teraz planują pozew zbiorowy, ponieważ zainwestowali w linie do produkcji mięsa halal i koszerne, a państwo ma obowiązek zapewnić przewidywalne warunki prowadzenia interesów. Wzrosła ilość mięsa eksportowanego do krajów UE, co nieco zrównoważyło nagły brak eksportu do krajów muzułmańskich. Ale jego wartość spadła, bo eksportujemy tusze, a nie mięso porcjowane, więc choć obrót jest podobny, to zysk znacznie mniejszy. Na rynek turecki, gdzie Polska miała dominującą pozycję, weszła Francja, więc najprawdopodobniej jest on bezpowrotnie stracony. Ościenne państwa bardzo chętnie będą eksportowały do Polski mięso koszerne i halal. Polska straci dochody z opodatkowania tej produkcji i straci jedenaście tysięcy miejsc pracy.

AZ: Posłowie PSL [Polskie Stronnictwo Ludowe – red.] argumentowali z kolei przeciwko zakazowi niczym wprawieni w bojach obrońcy praw mniejszości religijnych. Brzmiało to równie cynicznie, co argumentowanie drugiej strony, że chodzi o dobro zwierząt. Pierwsi byli w koalicji z narodowo-katolickim LPR-em [Ligą Polskich Rodzin – red.], drudzy losem zwierząt nie przejęli się nawet wtedy, gdy po Internecie krążyły filmy nakręcone w rzeźni, na których żywe zwierzęta wrzucano do wrzątku.

KG: Bo była to debata urojeń i uprzedzeń. Jakie więc mogę mieć zaufanie do innych ustaw uchwalanych przez ten Sejm? Teraz będą szły wnioski do Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ istnieje kolizja między zakazem uboju a przynajmniej trzema artykułami Konstytucji.

Pierwszy to wspomniany artykuł o wolności sumienia i wyznania. Acz ten jest najmniej oczywisty, bo spożywanie mięsa nie jest nakazem religijnym, a poza tym import mięsa koszerne nie został zakazany. Moim zdaniem nie ma też sprzeczności między zapisem, że Gmina Wyznaniowa Żydowska troszczy się o koszerne żywność, a zakazem uboju rytualnego. Jeśli ubój w Polsce jest zakazany, to znaczy tylko tyle, że koszerne mięso Gmina musi sprowadzać na przykład z Ukrainy lub Litwy.

Drugi to artykuł, który mówi, że nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym czy gospodarczym, tymczasem zakaz uboju ewidentnie dyskryminuje osoby jedzące koszernie czy hałał, restauratorów prowadzących takie kuchnie i ich klientów. Będą oni musieli sprowadzać mięso z zagranicy, co zwiększy ich koszty. Istnieje na to prosta rada: państwo może uchwalić dopłaty. Chciałbym jednak widzieć Sejm RP, który uchwali państwowe dopłaty dla restauracji koszernych.

I wreszcie trzeci artykuł, który gwarantuje mniejszościom zachowanie ich tradycji i obyczajów. Tutaj kolizja jest ewidentna. I wtedy albo zmieniamy ustawę o ochronie zwierząt, dopuszczając ubój, albo zmieniamy Konstytucję. Trzeciego wyjścia nie widzę. Biorąc pod uwagę jedynomyślność postów i społeczeństwa, wygląda na to, że pierwsza nowelizacja Konstytucji od 1997 roku będzie tyczyła ograniczenia praw mniejszości religijnych. Jeśli ktoś powie, że to dyskryminacja, usłyszysz, że to nieprawda, bo chodzi o zwierzęta. Polska stanie się Joanną d'Arc praw zwierząt.

JTB: 6 sierpnia 2013 roku w programie „Fakty po Faktach” TVN Roman Giertych powiedział: „Zakaz uboju jest sprzeczny z polską zasadą gościnności”. Czy Żydzi są gośćmi w Polsce?

KG: Oto jeszcze jeden dowód urokliwości Romana Giertycha. Jeżeli Roman Giertych czuje się gościem u mnie i uważa, że to, że nie mogę mu zaserwować koszernego befsztyka, godzi w moje prawo do wyrażania mojej gościnności, to mogę mu tylko powiedzieć, że i tak bym mu tego befsztyka nie podałem, bo jestem wegetarianinem. Cieszy mnie jednak jego troska, bym mógł go potraktować ze staropolską gościnnością.

AZ: Co jest w interesie zwierząt? Czy jeśli aktualna sytuacja się utrzyma, to będzie dla nich dobrze? A może przeciwnie: dzięki zakazowi uboju rytualnego wszyscy uznają, że sprawę cierpień zwierząt mamy już załatwioną? Czy ubój rytualny stanie się rytualną „szczepionką” na problem uboju nierytualnego?

KG: Gdyby państwo polskie zakazało – jak powinno – polowania, uboju gospodarczego, sprzedaży żywych ryb, gdyby mięso zostało obłożone dodatkowym podatkiem, by z tych wpływów państwo promowało zdrową dietę, po czym zostałaaby zgłoszona w Sejmie ustawa zakazująca uboju rytualnego – z bólem serca, ale poparłbym ją. Uznałbym bowiem, że mieści się ona w porządku moralnym, który akceptuję. Będąc Żydem, uważam, że możemy znieść dyskomfort, jakim jest odstawienie mięsa. Ale boję się, że ta ustawa posłuży raczej za alibi, że zajęliśmy się zwierzętami i zadbaliśmy o ich interes.

Cały czas błąka się pomysł, by zezwolić na ubój, ale na wewnętrzne potrzeby Gminy. W mediach mówią, jakoby Gmina Żydowska propozycję tę odrzuciła, co jest kolejną nieprawdą. Owszem, propozycja ta padła, ale wobec ministra rolnictwa. Jako żywo nawet przy traktowaniu Żydów jako zwierząt, minister rolnictwa nie jest w bezpośrednim kontakcie z Gminą Żydowską. Póki co Gmina nie dostała takiej propozycji. Ale założmy, że nasz Sejm pomysł ten by przegłosował. Co to oznacza? Że żeby kupić mięso koszerne, trzeba będzie okazać legitymację Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich? A jeśli tak,

to ile mięsa koshernego przypadnie na głowę członka? Czy w restauracji koshernej wolno będzie sprzedawać takie mięso osobom niebędącym członkami gminy? Co z osobą, która mieszka w mieście, w którym nie ma koshernego sklepu? Dostanie mięso pocztą? A jeżeli on lub ona chce sąsiada poczęstować, to ma napisać podanie o dodatkowy przydział mięsa? Do kogo? Byłoby to prawo, którego egzekwowania nie jesteśmy w stanie skontrolować. Chyba że rząd polski stworzy Urząd Kontroli Konsumpcji Koszernego Mięsa.

Opracowała Anna Zawadzka

Bibliografia

91 polskich naukowców podpisało list do Premiera przeciwko ubojowi rytualnemu. (2014, grudzień 10). Pobrano 20 listopada 2014, z http://www.getresponse.com/archive/media_viva/91-polskich-naukowcow-podpisao-list-do-Premiera-przeciwko-ubojowi-rytualnemu-10175071.html

Grözinger, K. E. (2006). *Kafka a Kabata: pierwiastek żydowski w dziele i myśleniu Franza Kafki*. (J. Güntner, Tłum.). Kraków: Wydawnictwo Austeria Klezmerhojs.

Korzec, P. (1980). *Juifs en Pologne. La question juive pendant l'entre-deux-guerres*. Paris: Presses de la Fondation des Sciences Politiques.

Trzeciak, K. D. S. (1935). *Ubjó rytualny w świetle Biblii i Talmudu*. Warszawa: Salezjańska Szkoła Rzemiosł.

Warszawski, D. (2012, marzec 21). Masakra w Tuluzie – szczerść Frontu Narodowego. Pobrano 19 listopada 2014, z http://wyborcza.pl/1,76842,11383069,Masakra_w_Tuluzie__szczerosc_Frontu_Narodowego.html

A few seconds. Konstanty Gebert in a conversation with Joanna Tokarska-Bakir, Elżbieta Janicka and Anna Zawadzka

Abstract: In 2012–2013, Poland was discussing ritual slaughter. Its adversaries claimed that the kind of animal slaughtering that makes the animal meat kosher and halal, causes extra suffering to animals and therefore should be banned. However, the postulate of banning ritual slaughter in Poland is not new and it goes back to the pre-war period. In the *Studia Litteraria et Historica's* interview Konstanty Gebert talks about the history of Polish debate on the ritual slaughter, its anti-Semitic applications and about not anti-Semitic arguments risen in the discussion. He describes legal solutions for the ritual slaughter in other countries and addresses the issue of animal killing as a moral problem in Judaism. He also discusses the contemporary debate on the ritual slaughter: is it really in the name of the animal rights?

Keywords: ritual slaughter; animal rights; meat; kosher; halal; anti-Semitism



This is an Open Access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License, which permits redistribution, commercial and non-commercial, provided that the article is properly cited.

www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl

© The Author(s) 2014/2015

Publisher: Institute of Slavic Studies PAS [Wydawca: Instytut Sławistyki PAN]

DOI: 10.11649/slh.2015.011

Authors: Joanna Tokarska-Bakir, Instytut Sławistyki PAN, Warsaw, & Elżbieta Janicka, Instytut Sławistyki PAN, Warsaw, & Anna Zawadzka, Instytut Sławistyki PAN, Warsaw

Correspondence: annazawadzka@poczta.fm

This work was supported by the Polish Ministry of Science and Higher Education.

Author's contribution: J.T.-B., E.J. & A.Z. participated equally in the concept of the interview and drafting the manuscript.

Competing interests: No competing interests has been declared.